
PRYWATNA HISTORIA OPOZYCJI

PAWEŁ SOWIŃSKI

ANKA GRUPIŃSKA, JOANNA WAWRZYNIAK, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80., Świat Książki, Warszawa 2011, ss. 520.*

Kto by pomyślał, że w ponurym, socjalistycznym bloku może mieścić się „prywatna księgarnia” z nielegalną literaturą – odkrywał ze zdumieniem Jeffrey C. Goldfarb, młody Amerykanin, który w latach siedemdziesiątych przyjechał do Polski prowadzić badania na temat teatru alternatywnego. Wszystko toczyło się zupełnie naturalnie, bez patosu, najpierw telefon, by się umówić, potem dzwonek do drzwi, wymiana pozdrowień, parę słów o wspólnych znajomych i zakupy – zauważał dalej. Takie „drobne sprawy” (*small things*) stały się dla niego pretekstem do napisania książki o wpływie pozornie nieistotnych faktów z życia codziennego na wielkie wydarzenia historyczne, w tym także załamanie się komunizmu w Europie. Zdaniem amerykańskiego politologa takie oddolne akcje mogą niespodziewanie wyzwolić wielką siłę, która staje się alternatywą dla tradycyjnej polityki.

Właśnie w takiej mało politycznej konwencji opowiadają o swoim życiu *Buntownicy* – 27 opozycjonistek i opozycjonistów wobec schyłkowego komunizmu przepytanych przez zespół Pamiętanie Peerelu kierowany przez Ankę Grupińską i Joannę Wawrzyniak (inicjatywa samorządna, autorska, społeczna, nie urząd państwowy). Z tej książki można się dowiedzieć, jak wyglądały opozycyjne party u Danuty Stołeczkiej, jak ubierali się znajomi Anki Grupińskiej, do czego służyła łazienka pani Sabiny albo kostnica w Puszczykowie. Zobaczyć nie tyle

nielegalne organizacje, ile kręgi towarzyskie, a w nich ludzi z ich emocjami, charakterami, trybem życia codziennego. Czasami bowiem bardziej chodziło o dzielenie wspólnego losu, życie obok systemu niż o służbę krajowi. Nie cele polityczne, ale wspólne przeżycia, dreszczyk emocji, towarzyskie tajemnice decydowały o atrakcyjności bycia w opozycji – odnosi się wrażenie po lekturze *Buntowników*.

Danuta Dąbrowska kiedyś zaproponowała ładne określenie – świat udomowiony (2004). Wyraźnie akcentowała ten wymiar Kinga Dunin (*Zadyma*, 2007). Działalność ta w jej ujęciu była niebanalnym, momentami groteskowym lub paradoksalnym, stylem życia młodych ludzi, mniej sprzeciwem wobec niedemokratycznego państwa, bardziej wobec jego szarżyzny i nudy. Na polskim gruncie takie postawienie sprawy nie jest częste u historyków opozycji. Raczej mówili o tym sami bohaterowie, choćby w wydanym przez łódzki oddział Instytutu Pamięci Narodowej tomie *Niezależność kosztuje najwięcej* czy lubelskim opracowaniu *Lublin – drogi do wolności*. Historycy, nawet jeżeli od samego początku używali relacji uczestników wydarzeń, rzadko jednak chcieli interpretować zebrany materiał w sposób antropologiczny. Dominowały ujęcia polityczne, w których opozycja w PRL była zaprogramowaną politycznie siłą w konflikcie z władzą i w znacznym dystansie wobec reszty – biernego społeczeństwa.

Oczywiście była inna od szerokich kręgów społecznych z nieuniknionym ludzkim konformizmem, minimalizmem życiowym, pogonią za dobrami materialnymi. Z czysto warsztatowego punktu widzenia taka przeciwstawna konwencja ma dla historyka swoje zalety. Sprzyja wyodrębnieniu opozycji jako grupy, konstruowaniu logicznego wywodu. Inaczej bowiem wszystko rozmywa się w społecznej magmie, główne podziały stają się zamazane i nieoczywiste – aż na końcu tej drogi okazać się może, że całe społeczeństwo było w takim czy innym sensie w opozycji. Rzecz jednak w tym, że tradycyjne ujęcie – po latach żmudnych badań faktograficznych, opisywania, jak to się wówczas mówiło, struktur opozycji – wydaje się teraz zbyt ciasne.

W *Buntownikach* rzeczywistość pokazana jest w większej niż zazwyczaj złożoności. To jest pociągające. Komplikacje losu bohaterów – od otwarcia się na sprawy społeczne lat siedemdziesiątych po postawy wycofywania się pod naporem beznadziejnej rzeczywistości, emigrację, pęknięcie determinacji w czasach przedłużającej się „wojny politycznej” lat osiemdziesiątych. Wreszcie widzimy ten szerszy świat, który otacza ich ze wszystkich stron, z którego się ucieka, ale który jest bardzo blisko (choćby przez natarczywą „opiekę” policji). Trzeba nawet z nim kooperować, chodzić do legalnej pracy, składać wniosek paszportowy w MSW, a nawet czasami zapisać się do organizacji oficjalnej. I zarazem wciągać do wspólnej konspiracji osoby zupełnie zaskakujące, jak komendant milicji w Stęszewie, który swoim radiowozem konwojował malucha z „bibułą” w stanie wojennym (a jakże!).

Życie – dawniej i teraz – zawsze pełne jest takich dwuznaczności, malowniczych scen i niespo-

dziewanych przyjaciół. Dla mnie ta książka, trochę na przekór tytułowi, jest więc również potwierdzeniem, że opozycja nigdy od społeczeństwa się zupełnie nie odseparowała. Może dlatego, że szczęśliwie władza PRL nie była aż tak represyjna, by zamknąć ją w wąskiej grupie, tak jak na przykład w Związku Radzieckim. A może tego po prostu nie da się zrobić. Wszyscy, nawet ci najbardziej zbuntowani, bywają więźniami czasów, w których żyją. Ich bunt wplątany jest nieuchronnie także w życie tych, którzy z buntowaniem się nie mają już wiele wspólnego.

Czytający – ja się do nich zaliczam – przez całe lata dokumenty oficjalne PRL – partii komunistycznej, ministerstw, wszelakich policji – odczyna przy tej lekturze z ulgą. To bardzo ciekawa, wciągająca książka. Jakże inna od dziesiątków tomów dokumentów wydawanych pod zbiorczym tytułem *Aparat bezpieczeństwa wobec...* Publikujecie więc wspomnienia – można by zaapelować do badaczy. Ale też wystosować – jak kiedyś Chińczycy pod adresem Związku Radzieckiego – poważne ostrzeżenie. Zbieranie relacji trochę przypomina hasło reklamowe loterii. Trzeba dużo grać, by coś wygrać. W archiwum projektu znajduje się 150 relacji. I to jest miara włożonej pracy. Zaprezentowany materiał, choć – jak zapewniają autorki – nie był specjalnie szlifowany językowo, został starannie wybrany z dużej próby. Nie wszyscy z nas mają dar ciekawego opisywania swoich przeżyć. Nie każdy też potrafi interesująco pytać, umiejętnie ożywiać pamięć. Żeby wydobyć te brylanty *oral history*, trzeba wiele wysiłku zarówno ze strony nagrywających, jak i bohaterów. Wszyscy oni – nawet ci, których głosy spoczęły jedynie w archiwum – są zatem zbiorowym autorem tego tomu.